№ 17. Warszawa, dnia (11) 23 Kwietnia 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu i szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz i szpaltowy garmontu kop. 50.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

Nazajutrz panna Irena wstała wcześnie, i widocznie starała się zaraz stać użyteczną, bo okurzyła i podlała kwiatki w doniczkach, poukładała w salonie książki, i gdy pani Tada przyszła na śniadanie, zaraz się dopomniała o klucze i zajęła się herbatą, a potem poprosiła o robotę.

— Umiem szyć, proszę pani, księgi prowadzić kasowe, robię sztuczne kwiaty, jak mówią, wcale nieźle, uczyłam się introligatorstwa, rysunków, a muzykę posiadam, bo dawałam lekcye. Mogę też przygotowywać dzieci do trzeciej klasy gimnazyum, i cho działam przez jedno lato na kursa pszczelnicze.

Nic z tego nie potrzebowała pani Taida, ale aż zdumiała nad ilością fachów.

— I pocóż pani się uczyła tylu rzeczy naraz?

— Próbowałam wszystkiego po kolei, żeby mieć zajęcie - nie być na łasce rodziców.

— Ależ te wszystkie nauki opłacali rodzice. Ładna ulga, niema co mówić. Teraz rozumiem gdzie pani straciła zdrowie. To na te próby i kursa. A chleba nic nie dało?

— Nie! — wyznała szczerze panna Irena.— W Warszawie więcej jest szwaczek niż sukien, pani nie ma pojęcia, jak są wyzyskane i źle płatne. Zresztą to moje małe zdrowie poczęło szwankować, musiałam zaprzestać. Z kwiatami było to samo. Wtedy się nauczyłam buchalteryi; mam patent, ale pomimo starań i ogłoszeń, nie mogłam znaleźć posady. Teraz wszystkie kobiety do tego się rzuciły, i w miarę spadła cyfra wynagrodzenia. A ja jestem nieśmiała, nie umiem się targować, ani prosić, i że marnie wyglądam, ubiegały mnie śmielsze i zdrowsze. Introligatorstwo chybiło także, do rysunku nie miałam większych zdolności, muzyka dała wreszcie chleb, alem do reszty zdrowie zerwała i nerwy rozstroiła, dając po dziesięć godzin lekcyi. Wtedym nauczyła się pszczolarstwa, ale na te posady nikt nie chce brać kobiet. Nie ufają, a przytem mężczyźni zarazem uczą się stolarstwa, robią ule, a my na to nie mamy sił. I tak, nic mi się nie opłaciło, a tak serdecznie uczyłam się każdej rzeczy. Siedem lat już walczę napróżno.

Pani Taida zrazu oburzona takiem zmarnowaniem czasu i pieniędzy, wobec szczerości tej spowiedzi nie śmiała wystąpić z ostrą krytyką.

— Żeby pani zamiast takiego błądzenia w lesie fachów, wyszła po prostu za mąż w lat osiemnaście, trafiłaby pani na najodpowiedniejszy obowiązek i pracę. Ale wy teraz wszystkie macie bzika na punkcie samodzielności.

Panna Irena uśmiechnęła się łagodnie.

— Nie bzika, ale chęć dopomożenia mężowi w walce o byt, która codzień cięższa. Nie chciałoby się być ciężarem, zabawką lub meblem tylko, ale pomocą.

— A cóż to wy myślicie, że przed wami kobiety nie miały tyleż rozumu i ambicyi, że choć nie miały patentów z siedemnastu zawodów, nie pracowały. Brednie! Tylko o tem się nie mówiło, jak o jakiemś niesłychanem bohaterstwie. Naturalnie bywały i flondry, i lafiryndy, ale niech wam się nie zdaje, że i wśród was takich niema. Nic nowego pod słońcem, ale wy doprawdy wyprodukujecie coś nowego. Bo doprawdy nigdy nie było tak wątłych organizmów, słabych nerwów i zniszczonego zdrowia, jak wasze, wskutek zamęczania się nieprodukcyjną nauką. Wykoślawicie ludzkość—i tyle!

Panna Irena spuściła oczy.

— To prawda! Dlatego też ja nie wyjdę za mąż.

— A syn mi wspominał, że ma pani narzeczonego.

— Miałam, ale mu odmówiłam! Jakżebym miała sumienie obarczać kogoś sobą.

Była smutna, szczerość w jej tonie i spojrzeniu.

Panią Taidę żal ogarnął.

— No, no! Nie trzeba żyć w ostatecznościach. Poprawi się pani, wypocznie, nerwy się wzmocnią i zdrowiej zacznie pani myśleć i czuć. Młoda dziewczyna, która wyrzeka się miłości, jest albo fałszywa, albo chora. Pani na fałszywą nie wygląda.

— Nie, o nie!—składając ręce zawołała panna Irena.

No, a teraz postanówmy, czem się pani zajmie. Szyć jest mało co, wystarczy na to wieczóra, o kwiaty chyba panią proboszcz poprosi na Maj. Księgi rachunkowe prowadzę całe życie sama, choć bez patentu na buchalterkę; uczyć tu niema kogo. Ruch dla pani będzie konieczny. Niech się pani zajmie domem i ogrodem. Właśnie zakładają inspekta.

— Mój Boże, czemuż nie uczyłam się ogrodownictwa.

— Dzięki Bogu, że nie! Ogrodnika mam, pani go dopilnuje tylko codziennie, a zresztą ja panią nauczę co i kiedy ma być zrobione. Zajmie się pani śpiżarnią i porządkiem w domu, chyba to pani umie?

— Chciałam chodzić do szkoły kucharek! Szkoda, byłabym może użyteczniejszą teraz! Ale mama się oparła i tak się to odwlokło.

— Bardzo szczęśliwie, boby już chyba uczyniłby się z tego wszystkiego bigos w głowie! — odparła pani Taida, uśmiechając się z tej manii nauki.

Dziewczyna z wielkim zapałem wzięła się do zajęcia. Przez kilka dni chodziła krok

w krok za panią Taidą, patrząc, dziwiąc się wszystkiemu, przerażona bydłem, psami, końmi, nawet ustępowała z drogi przed indorem, a do każdego chłopa mówiła „pan.” Nie znała i nie rozumiała gospodarstwa wiejskiego, wpadała w zachwyt lub w podziw nad każdą rzeczą, pytała o nazwy zbóż i rozróżnić ich nie mogła, płakała gdy ładowano cielęta na rzeź, bawiła się z jagniętami w owczarni, powtarzając z dumą:

— Tyle wszystkiego, i do pani należy— i pani wszystko umie, i zna, i rozumie! O jaka pani mądra!

Pani Taida uśmiechała się, pogłaskana uznaniem.

— Ano, nie wielka sztuka. Całe życie jedno robię, to się i zebrało, i nauczyło. Nie mądrość mnie utrzymała, ale wytrwałość. Dzięki Bogu chłopcy nie zmarnują mej pracy i za matkę się pomodlą po śmierci.

— Pan Włodzimierz tak bardzo panią kocha. On zawsze żartuje, nigdy nie mówi seryo, tylko o pani. Wtedy czyni się poważny, jakby o świętości mówił. Zawszem go na takie rozmowy wyciągała, żeby mi o pani opowiadał, i tak marzyłam by do pani pójść na naukę.

— To Włodzio często bywa u państwa?

— Mieszka w tej samej kamienicy, i przeszłej wiosny gdym zachorowała na zapalenie płuc, ojciec go zbudził w nocy i przyprowadził. Wyleczył mnie, a potem zaczął bywać jak sąsiad wieczorami. Takeśmy się zaprzyjaźnili.

Podejrzliwa pani Taida nie zauważyła nic szczególnego w jej tonie i wyrazie twarzy, tylko że dziewczyna pomizerniała jeszcze bardziej i pokaszliwała.

— Zawiele używała pani powietrza i ruchu. Czy panią co boli?

— Nic—prawie nic! Trochę w boku kole! Ale to się często zdarza—przejdzie.

Ale nazajutrz musiała w łóżku pozostać, chociaż się rwała do roboty. Pani Taida była stanowcza, wzięła ją w kuracyę domową, a potem pilnowała jak dziecko.

Dowiedziała się z rozmowy, że w Warszawie prawie całą zimę chorowała, miała setki recept, straciła zupełnie sen i apetyt, nikła w oczach. Tedy jej ambicyę dobrej gospodyni poruszyła chęć by to biedactwo odżywić i wyleczyć. Ograniczyła jej zajęcia, pilnowała ciepłego ubrania, karmiła starannie. Co prawda pomocy i teraz nie zdobyła sobie, raczej nowe zajęcie, ale, rzecz dziwna, nie narzekała nawet w swej szarej księdze.

Co prawda, panna Irena była zupełnie inna niż jej poprzedniczki; ta chciała wszystko robić, wszystkiego się nauczyć, wszystko spełnić, i gorzkie łzy wylewała, gdy nie mogła podołać.

— Proszę pani, ja jestem tu pasożytem! Ja tak bezczynnie nie mogę istnieć. Mnie wstyd!

— To wstydź się pani, ale tego, żeś taka blada, chuda, że mało jesz i czytasz w nocy zamiast spać. Jak się pani z tego poprawi, dam robotę, a tymczasem cicho być, i słuchać mnie! A jeśli pani chce zasłużyć, proszę zagrać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z RUCHU UMYSŁOWEGO.

Antoni Lange: Studya z literatury francuzkiej.

„Gdy wybije godzina że znajdę się w kole
Odchodzących—obym mógł z chmurami na czole
Nie skarżyć się: Ach! lepsze moje czasy były!
Obym nie wierzył, że świat idzie do mogiły,
I nie był z tych, co w blasku południowym płyną,
Mówiąc, że tylko piękny zmierzch piękną godziną!
Obym zawsze miłować mógł junacze duchy,
Za to, że są szalone i chcą rwać łańcuchy—
I mógł ich radosnemi radować się słowy!
O mój zachodzie słońca—błogosław świt nowy!

Tak mówi Richepin, jeden z młodych poetów Francyi, i takie uczucia chciałby poddać autor wspomnianych powyżej studyów, starszemu pokoleniu czytających, przyzwyczajonemu do pewnej rutyny literackiej, i odwracającemu się z niechęcią od nowości i niespodzianek spotykanych w utworach młodych pisarzy—od tego wszystkiego, co jest w nich dlań niepojętem, niezrozumiałem, a więc dziwacznem i niesympatycznem.

Współczesna literatura francuzka, z wyjątkiem naturalnie romansu, to dla czytelnika polskiego dziewicza prawie puszcza. Doszły do uszu jego wprawdzie nazwy: dekadentyzm, symbolizm, ale autorowie zszeregowani pod temi hasłami, są mu po większej części nieznani.

Autor „Studyów” uzbrojony dokładną znajomością przedmiotu i talentem, pozwalającym mu odtwarzać w mowie polskiej płody muzy obcej, wprowadza nas w ten nowy i niezmiernie ciekawy świat, odsłania przed nami tajniki puszczy i ukazuje roślinność jakąś nieznaną, fantastyczną, to wybujałą dziwacznie, to chorobliwą, bladą, to zatrute wonie siejącą dokoła. Las ten w bladem, księżycowem świetle naszej nocy *fin de siecl'u* lśni szczególnemi barwy, lśni kamiennym, zimnym blaskiem, i muzyką, to szarpiącą nerwy, to kołyszącą aż do nirwanicznych omdleń, rozbrzmiewa.

W „Studyach” spotykamy trzy sylwetki starszych już i lepiej przynajmniej z imienia znanych ogółowi naszemu pisarzy: Baudelaire'a, Leconte de Lisle'a i Sully-Prudhomme'a, dalej entuzyastycznie skreślony artykuł p. t. „Symbolizm” i dwa drobniejsze szkice: „Modernizm” i „Dusza Paryża.”

Nie bez powodu umieścił Lange nazwisko Baudelaire'a na czele pierwszego rozdziału swej książki. Autora „Kwiatów grzechu” uważa on za duchowego ojca najmłodszego pokolenia poetów francuzkich. Od niego pochodzą—mówi—melancholicy, jak Rodenbach, mistycy jak Guaita, katolicy jak Rollinat, neokatolicy, jak Verhaaren; ateiści jak Bouchor, sataniści jak Richepin. Od niego również pochodzą symboliści Paul Verlaine i Stephane Mallarmé i nieskończone falangi młodych pisarzy jak Moras, Khan, Ghil, Stuart, Merill, Saint Paul i wielu innych. Jego wpływowi podlegali też w znacznej mierze i prozaicy: Catulle Mendès, Huysmans i t d. Odroślą jego ducha jest cały niemal obecny ruch literacki w Belgii. Ślady wpływu jego dostrzegamy w utworach Swinburne'a i Carducci'ego i t. d.

Victor Hugo powiedział o nim, że „stworzył on nowy dreszcz,” a dreszcz ten udzielił się widocznie całemu zastępowi pokrewnych mu duchów.

Lange z widocznem upodobaniom mówi o tej postaci, w której zogniskowało się całe niezdrowie, cała newroza wieku.

Oto w jaki sposób objaśnia on tę newrozę: „taż sama anarchia, jaka panuje w społeczeństwie, trwa w każdym jego przedstawicielu, a z większą jeszcze siłą odbija się we wrażliwych organizacyach artystów. Jak w społeczeństwie odbywa się różniczkowanie i walka jednostek, tak i w duszy współczesnej widzimy rozdwojenie, rozstrój, rozbicie. Indywidualistyczne dążenia każdego osobnika w społeczeństwie prowadzą do takichże dążeń każdej komórki psychicznej w duszy oddzielnych osobników. Wynikiem tego jest newroza, chaotyczny rozdźwięk duszy. Widzimy jednak z coraz większą siłą występujące przeciw tym dążeniom, zmierzające do ich umiarkowania i koordynacyi—pragnienia wyższego szeregu, pragnienia sympatyi, solidarności, łączności.”

Takim rozbitym, chaotycznym akordem była dusza Baudelaire'a. Każdy ton pragnął w niej zapanować nad resztą, zagłuszyć inne. Pragnienie łączności i sympatyi każe mu uskarżać się na osamotnienie i walczy z bardzo silnem pragnieniem niezależności; pragnienie ideału, dobra ze zdolnością bezwzględnej, okrutnej analizy—z szyderstwem cynicznem; pragnienie życia z pragnieniem śmierci i t. d. Trudno o duszę złożoną z większych sprzeczności. Raz przejęty pragnieniem nieskończoności woła:

Ach ponad stawy, ponad doliny
Nad góry, lasy, chmury i morza,
Aż poza słońca, za eter siny,
Za sfer gwiaździstych dalne przestworza
Bujasz mój duchu, zwijasz się wkoło,
Jak dobry pływak gdy fale noszą,
Bezmierną głębię bruździsz wesoło
Z niewysłowioną męką rozkoszą!

To znów drżący przed widmem owej bezmiernej pośmiertnej przepaści, mówi:

„Na górze, w dole, wszędzie—tylko głębie ciemne;
Cisza przepaści, głuchych ogromy przestworzy,
Na dnie mych czarnych nocy mądry palec boży
Maluje mi bez końca mary straszne.
. . . .
Duch mój nad przepastnymi drżąc głowy zawroty.
Głuchej nieświadomości nicestwa zazdrości!
O, nigdy nie wyjść poza liczby i istoty!”

Człowiek wierzący i bluźnierca, rodzaj mnicha średniowiecznego, dręczonego wyrzutami sumienia i jednocześnie szatanista piszący litanie do czarta, wszystko to istniało jednocześnie w duszy jednego człowieka, istniało natężone do monstrualności. A pomimo to ten rozdwojony duch aktor i obserwator w jednej osobie obdarzony siłą woli i zdolnością analityczną, umie wprowadzić w łączność niezależne, odosobnione swe pragnienia,

solidaryzuje je, zbliża, odkrywając dalekie ich pomiędzy sobą analogie.

„I na tem połączeniu nielogicznych sprzeczności duszy współczesnej w jeden łańcuch logiczny polega — mówi Lange — wyższość ustroju duchowego Baudelaire'a. To, co w nim jest rozkładem, jest chorobą ewolucyi, ale ta jego siła wiążąca sprawiła, że nowe pokolenie poetów pomijając mistrzów dawniejszych, zwróciło się ku niemu."

Od Baudelaire'a przedstawiciela newrozy,

...un de ces abandonnés
Au rire éternel condamnés,
Et qui ne peuvent plus sourire"

przechodzi Lange do Leconte de Lisle'a, przedstawiciela współczesnego pessymizmu.

Bardzo zajmującą jest uwaga, którą autor studyów rozpoczyna charakterystykę Leconte'a. Twierdzi on mianowicie, że u pisarzy wielkiego talentu zdarza się niekiedy godny uwagi powrót cech pierwotnego człowieka—atawizm temperamentu prostego i surowego. Poeci to w gruncie rzeczy barbarzyńcy zabłąkani w wir społeczeństw cywilizowanych, którym przeciwstawiają swoją pierwotność, swoją osobowość dziką i ekscentryczną. I tak, Byron to w głębi duszy pirata, lub centuryon rzymski. W dawnych czasach byłby on stanął jak Spartakus na czele zastępu niewolników. Baudelaire to mnich średniowieczny o wizyach piekielnych; Swinburne — krwiożerczy Germanin, rzucony przypadkiem na wytworny, zepsuty dwór jakiego cezara, Richepin—Tatar, jak sam twierdzi, a Leconte de Lisle urodzony na wyspie Bourbon, barbarzyńca południowej półkuli. „Kreol ten ma gwałtowne, pierwotne wybuchy gniewu, wycia straszliwe rannego ludożercy; rozpacze Kafra, który mściwie fetysza swego druzgocze, obawy koczownika węszącego wszędzie krew i zabójstwo." A dalej mówi: „Dwa są pierwiastki w tym temperamencie: drapieżności i pragnienia nicestwa." Są to właśnie dwie połowy, na które rozpada się życie ludożercy; krwawe gonitwy za łupem i leniwy sen po nasyceniu; ruch gwałtowny i nieruchomość absolutna. To też utwory Leconte'a podzielić można na dwa szeregi: takie, w których słychać wycie głodnego wilka i takie, w których czuć tchnienie mogił.

Właściwie raz tylko zawył Leconte potężnie w swoim Kainie, a kiedy nasycił wściekłość swoją i ból, legł wygrzewać się na słońcu, jak „un vieux roi de pythons, l'aboma caraïbe," to znaczy zwrócił się ku spokojowi fakiryzmu indyjskiego i do posągowej nieruchomości Hellady. Są jeszcze u niego fragmenta o namiętności olbrzymiej i energii, ale w natężeniu swem nie dorównywają Kainowi.

Z południowej ojczyzny swojej, z gorących krain dzieciństwa, gdzie żar słoneczny unicestwia niemal ducha, wyniósł Leconte to zamiłowanie nieruchomości, omdlenia graniczącego z niebytem, ciszy prawie śmiertelnej. Oto jak mówi o tem ten syn lasów palmowych, nakrytych bezmiarem błękitu niebios i rzuconych wśród bezmiaru błękitów morza:

„Lecz jeżeli od śmiechu znużon i rozpaczy
O świecie hałaśliwym szukasz zapomnienia
Wiedząc, że już twe serce ni klnie, ni przebaczy
I chcesz użyć najwyższej rozkoszy *zdrętwienia*
Pójdź! Słońce wzywa ciebie w swych słowach [płomiennych
Pogrąż się w jego ogni żar nieubłagany
I wolnym powróć krokiem do swych miast ka- [miennych
W świętych żarach nicestwa siedmkroć skąpany."

(*Dokończenie nastąpi.*)

Nowe Ateny
w Ameryce Północnej.

Korespondencya literacka z Paryża

przez

Seweryne Duchińską.

(Dokończenie).

Niepodobna — mówi pani Bentzon — wyliczyć kobiet z Bostonu, które zasłużyły się sprawie wychowania. Zwiedzając kollegia, dostrzegłam potężny wpływ pani Agasiz, wdowy po sławnym przyrodniku, na wydział szkół żeńskich przy uniwersytecie Haward. Jedna z jej córek, pani Shaw, zajmuje się pedagogią; w ciągu lat kilkunastu założyła szesnaście ogródków dziecinnych, według metody Froebla. Staraniem jej powstały szkółki rzemieślnicze, inne znów na czas wakacyi, liczne żłobki, nareszcie szkoła przygotowawcza dla chłopców i dla dziewcząt.

Niemałą też zasługę położyła pani Marya Hemenway. Widząc że zajęcia około domu potrzebują zachęty w Ameryce, gdzie greckie studya więcej znajdują zwolenniczek, niż nauka szycia i uprawa sztuki kuchennej, wprowadziła do szkół kursa praktyczne dla kształcenia przyszłych gospodyń; urządziła przytem ćwiczenia gimnastyczne. Obok tego, w długim szeregu konferencyj przebiega całą historyę Ameryki, a chcąc tę naukę wszczepić praktycznie w umysły panien, ufundowała pierwsze muzeum archeologii amerykańskiej.

Na każdem polu stan Massachusetts wydał niepospolite kobiety. Marya Mitchell, wysoko ceniona przez Hershella i Humboldta, zasłynęła w nauce astronomii. Anna Whitnay biegła rzeźbiarka, ozdobiła dwoma posągami wielkie place w Bostonie. Malarki tutejsze odznaczają się pędzlem samodzielnym, pełnym barwy miejscowej. Autorka zwiedza pilnie ich pracownie, poczem prowadzi nas do wielkiego klubu niewieściego w Bostonie. Prezyduje w nim pani Julia Ward—Howe, której hymn bojowy zapalał serca północnych zapaśników, podczas pamiętnej wojny z południowcami. Postać autorki popularnej wielkie na pani Bentzon sprawiła wrażenie.

„W poniedziałek listopadowy odwiedziłam głośny dom, położony w dzielnicy Park-Stret; nie dostrzegłam tu najmniejszego pedantyzmu; salon podobny do zwyczajnych; stół w pośrodku przygotowany do herbaty. Z dwustu czterdziestu pań, składających klub, nie wszystkie dopisały; zebranie jednak było liczne. Jeden w nim tylko figurował mężczyzna, ostatni z dawnych członków honorowych, założycieli klubu. Szczególniej zachwyciła mnie sama pani Howe. Długi czas ta znakomita kobieta przebywała w Paryżu; język francuzki zna doskonale. Umysł jej bystry, sąd o rzeczach nadzwyczaj trafny. Mało mówi o sobie, ale od innych dowiedziałam się, ile napotkała trudności w początkach literackiego zawodu. Ojciec jej, człowiek starej daty, nie pozwalał córkom szukać rozgłosu; w kilka lat dopiero po zamążpójściu, mogła pochwycić za pióro, do którego miała wrodzony pociąg. Światły małżonek jej dr. Howe, wielkie położył zasługi w Bostonie, jako dyrektor instytutu głuchoniemych; nowe pomysły jego najpiękniejsze wydały owoce. Pod takim to wpływem pani Howe wystąpiła na widownię. Pogląd jej na stanowisko kobiety spokojny, wolny od wszelkiej ekscentryczności.

„Wpływ pani Howe dziwnie uspokaja burzliwe pojęcia nowatorek. Usiłuje ona dowieść, że te z pomiędzy nas, które mienią się wydziedziczonemi z przywilejów, jakie świat daje, mają za co dziękować Bogu: naprzód za słońce, które wszystkim jednako przyświeca, potem za skarb uczucia wzbogacający duszę, wreszcie za dar intelligencyi."

Poza obrębem klubu są jeszcze w Bostonie inne stowarzyszenia kobiet. Szczególną uwagę zwraca pani Bentzon na Towarzystwo zachęty do nauki domowej. Panna Ticknor, córka słynnego profesora, wzięła inicyatywę w tej sprawie i prowadzi ją bez rozgłosu, z prawdziwym pożytkiem.

W r. 1873 sześć pań rozpoczęło korespondencyę z czterdziestu pięciu panienkami, które zapisały się pierwsze jako uczennice. Dziś 190 profesorek utrzymuje stosunki z 423-ma. Dodajmy tu, że zawiązało się czterdzieści klubów reprezentowanych przez jedno imię, a obejmujących liczne grupy. Każda uczennica lub osoba stojąca na czele klubu odbiera od korespondentki stosowne objaśnienia—nauka tworzy sześć wydziałów; każdy ma osobną dyrektorkę. Praca uczennic polega na czytaniu i spisywaniu notat z pamięci. O postępie świadczą egzamina miesięczne, odbywane przez korespondencyę. Na rozsyłanie dwóch tysięcy tomów i na listy, naznaczono maleńką składkę roczną.

Z sześciu wydziałów nauki każda uczennica obiera tylko jeden—i bada go do gruntu. Ukończywszy studya nad tym działem, może obrać drugi, gdyż czas nauki ma nieograniczony.

Wydział historyi obejmuje epokę starożytną i nowoczesną, literaturę i główne zasady ekonomii społecznej.

Wydział nauk ścisłych bardzo rozgałęziony. Każda uczennica musi poznać dokładnie wszystko, co dotycze wody, opału, światła i powietrza. Nauki przyrodnicze wykładane raczej z obrazów, niźli z książek. Główny zarząd rozsyła zielniki i zbiory wszelkiego rodzaju.

Z wydziałem sztuk pięknych łączą się malownicze opisy podróży po Europie, ciekawe dla ubogich kobiet, które poruszać się z miejsca nie mogą.

Czwarty dział poświęcony uprawie języka

niemieckiego, piąty francuzkiego, szósty literaturze angielskiej.

„Nauka tak rozszerzana po domach—mówi pani Bentzon — wydała już najpiękniejsze owoce. Światło zagląda w ubogie progi rzemieślniczych i kmiecych rodzin. Matki przysposabiają dziatwę do szkoły, niezamężne dziewczęta, których nie brak w Ameryce, znajdują węzeł przywiązujący je do życia. Jedną z nich spotkałam w zapadłej wiosce stanu Massachusetts, która z twarzą rozpromienioną błogosławiła tę naukową korespondencyę, pozwalającą jej siedzącej przy ognisku wybiegać myślą w świat szeroki—wiedzieć co się dzieje pomiędzy ludźmi."

W liście innej biednej dziewczyny, wyczytałam te słowa:

„Kiedy wieczorem zawieszę w kuchni moją przepisaną lekcyę, nie nudzę się wcale przy pomywaniu statków."

„Jakżebym pragnęła—dodaje autorka—aby tyle naszych kobiet, zagrzebanych na wsi, utyskujących na swe losy, znaleźć mogło podobne źródło zadowolenia!"

Wiele korespondencyj przeciąga się do lat kilkunastu. Niejedna uczennica wychodzi na zdolną nauczycielkę. Jedna z nich dotknięta głuchotą, okazała niezwykłe zdolności do botaniki i zdobyła sobie wybitne stanowisko.

Opisawszy stowarzyszenie pani Ticknor świadczące wymownie o działalności Amerykanek, pani Bentzon daje nam poznać główne ognisko życia umysłowego w Nowych Atenach. Wnijdźmy z nią do rezydencyi pani Anny Field, wdowy po słynnym wydawcy i pisarzu. Salon jej, to żywotne centrum nauki, literatury i sztuk pięknych.

Zmarły przed laty kilku James Field utrzymywał przyjazne stosunki z najznakomitszymi pisarzami swego czasu, tak w Anglii jak we Francyi. Wspomnienia o nich i długoletnie z nimi korespondencye wydał w książce wysoko cenionej p. t. „Biograficzne zarysy." Wizerunki tych koryfeuszów pokrywają ściany salonu. Ogromna biblioteka pełna autografów i skarbów bibliograficznych, zapełnia dwa piętra wspaniałego pałacu. Wdowa z religijnem namaszczeniem zachowuje to wszystko, co jej przypomina szczęśliwe lata, obok uczonego małżonka spędzone.

Pięknie nakreśliła pani Bentzon obraz tej niepospolitej kobiety. Powtarzamy tu jej słowa:

„Obok czynów miłosierdzia zajmujących głównie panią Field, pracuje ona również na niwie literatury. Starożytna Grecya ma dla niej szczególny urok; jak prawdziwa niewiasta ateńska żyje w towarzystwie Eschila i Sofoklesa. Przetłómaczyła „Pandorę" Goethego. Z oryginalnych utworów zdobył szczególny rozgłos poemat jej pod tytułem „Teokryt," pełne wdzięku ulotne jej poezye, również jak szkice biograficzne, zasilają miejsce we przeglądy.

W tym literackim salonie zbierali się niegdyś słynni koryfeusze amerykańscy: Emerson, Longfellow, Hawthorn; pozostał z nich jedyny dr. Holmes, pełen życia starzec osiemdziesięcioletni. Z żalem dowiedziałam się, że i ten umarł wkrótce po mojem pobycie w Bostonie."

W gościnnym ognisku pani Field, turystka francuzka ukazuje nam inne salony bostońskie. W urządzeniu ich podziwia wytworny smak połączony z wielką prostotą. Dzieła sztuki główną stanowią tu ozdobę — Boston słusznie noszący nazwę nowych Aten, pierwszorzędne ognisko światła w Ameryce, mało sobie waży błyskotliwy przepych, jaki cechu je pałace milionerów Nowojorskich.

PO SZCZEBLACH.

Niedawno bardzo temu, jak prawodawcy francuzcy naprawiając błąd swojego kodeksu cywilnego, przyznali kobiecie prawo stawania w charakterze świadka przy spisywaniu aktów stanu cywilnego. Długo kołatały kobiety o to niewielkie w istocie ustępstwo, i dziś gdy go nareszcie zyskały, przestano o niem mówić i pisać. Jakoż absurdem wydaje się niewątpliwym odmawianie na akcie stanu cywilnego prawa podpisu kobiecie, która np. jako lekarzu dziela porady chorej matce, albo ją pielęgnuje w charakterze dozorczyni z zawodu, a przyznawanie takiego prawa pierwszemu lepszemu komisyonerowi lub stróżowi kamienicznemu, z tej jedynie racyi, że obaj oni są mężczyznami. Są takie rzeczy proste i jasne, których spełniania zaniedbuje się przez wieki całe, ale gdy raz na to spełnienie zdobędzie się ludzkość, dziwi się potem, że mogła tak długo jakąś niekonsekwencyę albo anomalię w obyczajach swoich tolerować. Tak też miało się i z tą drobną napozór reformą. Społeczność francuzka, męzka rozumie się, zdumiewa się, jak śmiała upierać się przy prawie, którego duch był raczej rzymskim niż francuzkim, a społeczność kobieca nie dziwiąc się niczemu, nie omieszkała prawdopodobnie po zdobyciu tego ustępstwa powiedzieć sobie czegoś naprzykład w tym rodzaju:

— Oto nareszcie postawiłam nogę na tym szczeblu, który niechaj mi będzie wolno nazwać moim szczeblem pierwszym.

Że miała kobieta słuszność zdobycie tego prawa nazwać swoim szczeblem prowadzącym ku zrównaniu jej praw obywatelskich z męzkimi, może posłużyć jako dowód drugie jej żądanie, wystosowane do sfer prawodawczych a uwieńczone dzisiaj podobnem jak pierwsze powodzeniem.

O cóż szło tym razem? Przed paru dniami ogłosił „Journal Officiel" przyznanie kobietom prawa uczestniczenia w wyborach do Trybunałów Handlowych. I tu motywa żądania były również słuszne zupełnie, i tu też przychylenie się do żądania nie kazało długo czekać na siebie. Zresztą sprawa sama w sobie wydaje się prosta i jasna. Kobieta francuzka od bardzo dawna przyjmuje udział w handlu i przemyśle, prowadzi samodzielnie sklepy, zarządza swoimi magazynami mód i konfekcyj kobiecych, a nawet stoi na czele wszelkiego rodzaju zakładów fabrycznych i przedsiębiorstw—co więcej, przyznają wszyscy kobiecie francuzkiej, że jest, ogólnie biorąc, pełna ducha inicyatywy, energii, że jest czynną niezmordowanie i administruje dobrze. Ale handel i przemysł na czynnościach sklepu i kantoru ograniczyć się nie może i nie ogranicza nigdy. Kto jest handlującym czy przemysłowcem, ten wystawia zobowiązania, żąda poręczeń i sam ręczy za drugimi, ten się musi w potrzebie dopominać o swoje — inaczej mówiąc procesować, a kto się procesuje ten rad jest, aby instytucya, która go sądzić będzie, była ile można rozumną i sprawiedliwą. We Francyi zrobiono istotnie wszystko po temu, aby była taką; trybunały handlowe mają członków wyszłych z wyborów. I tu więc kobieta upominając się o prawa wybierania sędziego, który może być jej sędzią, zrobiła tylko to, co jej dyktował prosty rozsądek, podobnie jak sfery prawodawcze przyznając jej to prawo, zrobiły także tylko to, co były powinny—ani mniej, ani więcej.

I znowu dziwuje się mężczyzna, że do tej pory zwlekał z przeprowadzeniem reformy tak nagłej i tak nieuniknionej, i znowu powiada sobie zapewne kobieta francuzka z równą jak pierwszym razem słusznością:

— Oto mój szczebel drugi, ale tym razem napewno mi już powiedzieć wolno — że nie ostatni

No i oczywistem jest, że ostatnim być nie może — najprostsza konsekwencya wskazuje to przecież. Poza sferą przemysłu i handlu istnieją profesye i formy posiadania materyalnego, w których przyjmuje udział kobieta, i w których będzie żądała wpływu na ich administracye z wyborów powstałe, a tego przywileju, na mocy tych chociażby precedensów dotychczasowych, prawodawcy odmówić jej nie będą mogli. Koniec jednakże nie na tem.

Jeżeli jasną, prostą i oczywistą jest zasada, z której wyszła w żądaniach swoich kobieta, to niemniej logicznym wydać się musi każdemu wywód taki, który ona każdej chwili postawić może i który, bądźmy przekonani, postawi lada dzień. Oto w treści sformułowanie tego ewentualnego i tego przewidywanego żądania:

„Jeżeli mi pozwalacie wybierać, raczcież mię objaśnić dlaczego ja mam koniecznie wybierać mężczyznę. W danym naprzykład komplecie kandydatów, których tutaj oto czytam na liście wyborczej, niema ani jednego tak biegłego zawodowo, jak jest XX., ta mianowicie, która odebrała wykształcenie specyalne, a która nadto złożyła dowód uzdolnień swoich, kierując tak świetnie przedsiębiorstwem własnem. Czyż ona dlatego ma być odsuniętą od udziału w kierownictwie spraw, albo w ich sądzeniu, że jest kobietą?"

Na takie przecież pytanie, twierdząco odpowiedzieć nie może człowiek, który rozbratu z logiką wziąść się nie odważa.

I tym więc razem zwycięży logika, a w imię logiki zwycięży kobieta, i to będzie do pewnego stopnia jej szczebel trzeci, który pomnożony przez ilość gałęzi przemysłu, sfer stosunków, administracyi finansowych, izb handlowych i rad nadzorczych, da nam w blizkiej zapewne przyszłości rozmiary wpływów, jakie dla siebie zdobyć zdoła ta niezmordowana windykatorka praw i przywilejów płci swojej. Czy aby tym razem kres żądań i ustępstw? — zapyta zdecydowany przeciwnik niewieściego zrównania w prawach z mężczyzną?

Bynajmniej!—odpowiemy mu bez wahania. Na tem zakończyć się nie może, bo ostatecznie posiadanie samo, i to, co się z niem w jakikolwiek sposób łączy, całej działalności ludzkiej nie obejmuje bynajmniej. Kto sądzi-ten rządzi. Nie śmiejmy się, ani ruszajmy niedowierzająco ramionami; granica raz przestąpiona jest granicą raz na zawsze otwartą — czyli innemi słowy — granicą ona być przestaje.

Tu niema się co łudzić, mówimy zawsze do przeciwnika, bo po tem co się stało, reszta jest już tylko następstwem logicznem i nieuniknionem.

Poza finansami tedy jest polityka, ta polityka przez kobietę tak długo marzona, a że dzisiaj między temi dwiema gałęziami publicznej działalności człowieka, zbliżenia coraz są częstsze i coraz większe, więc też i wtargnięcie kobiety w sferę polityki, w społecznościach republikańskich mianowicie, uważać należy dzisiaj jedynie jako kwestyę czasu.

Nie należymy do liczby tych, którzy na widok tego co się dzieje, gotowi są rozdzierać szaty i załamywać ręce, raz dlatego, że bieg faktów spełniających się w drodze zatrzymać, ani spełnionych cofnąć, przechodzi możność nietylko jednostek ludzkich, ale i zbiorowości nawet całych, a potem, że to wszystko dzieje się sobie gdzieś—na dalekim zachodzie—jako takie oddziaływać może na nasz byt własny tylko pośrednio, a my od dosyć już dawna nauczyliśmy się rozumieć przecież, że bielizna o wiele bliższą jest ciała, aniżeli sukmana zwierzchnia, i że te sukmany wszystkie ile ich jest, przedmiotem specyalnej troski naszej być nie powinny. To zatem, co rozstrzyga się tam, jako eksperyment społeczny, może nie być dla nas przykładem do naśladowania, a może być za to przestrogą wielkiego znaczenia—wszystko zależy tutaj od zapatrywań, a w pewnej mierze i rozstrzygnięć, jakie oczekują tę próbę w społecznościach, które sobie na nią pozwolić uznały za możliwe.

Nietylko więc zapędzać się w żadnym kierunku nie widzimy potrzeby, ale tak mniemamy, że i stawianie horoskopów temu ruchowi całemu byłoby także zbytecznem zupełnie. Niemniej jednakże przyzna każdy, że są to wszystko objawy pełne znaczenia, a nadewszystko brzemienne być muszą następstwami, boć to w każdym razie zmienićby musiało nieuchronnie postać świata na wszelkich polach działalności ludzkiej, i to jest właśnie, co się z tem ani sumarycznie załatwiać, ani tego lekceważąco traktować nie pozwala.

To też pełne są dzienniki paryzkie uwag i komentarzy, ale nie ze wszystkiemi zharmonizować się może czytelnik polski. Trudno bo prawdziwie wobec przewrotu, na jaki się zanosi, słuchać jak melancholizuje dziecinnie powierzchowny Francuz, jak się ogląda wstecz i pyta, co się stanie naprzykład w przyszłości z galanteryą francuzką i t. d., i t. d. Zawsze prawie w tym duchu i zawsze prawie z zabijającą płytkością poglądu. Co do onej galanteryi rycerskiej, jeśli ona ma istotnie zasługiwać na uwagę jakąkolwiek, to tę jedną chyba, że przy dzisiejszym nastroju społeczeństw gorzej jeszcze wygląda, niż nasz przysłowiowy kwiatek przy kożuchu. Co do onej galanteryi czy kurtuazyi, możnaby przypomnieć autorowi o pożarze w bazarze dobroczynności i o rycerskiem zachowaniu się tam młodzieży, tej właśnie sfery towarzyskiej, która wzięła na siebie szczytne i wyłączne zadanie pielęgnowania tradycyi wdzięku, obejścia i dobrego smaku francuzkiego—możnaby mu ten i wiele innych faktów przypomnieć i doprowadzić go przecie do wniosków, że z tem wszystkiem skończone naprawdę już oddawna. Ale czyż tu oto chodzi? czyż tu podobne drobnostki mogą być brane w rachunek? Tu idzie o to, co się stanie w przyszłości z podziałem pracy, na którym opierało się dotąd wszystko — z rodziną, która była fundamentem cywilizacyi naszej—z wychowaniem dziecka, którego pierwszą a często i ostatnią mistrzynią była dotąd matka, a która dzisiaj tą mistrzynią już być nie chce. Tak jest. Nie chce! Tu idzie o to, jaką formę przybiorą stosunki ludzkie, gdy licytując ciągle pracę in minus, a przytem otwarłszy sobie karyerę publiczną wypowie kobieta mężczyźnie walkę skuteczną, a on jej wzamian odwet mściwy i nieubłagany. Bo nie łudźmy się, żeby się to wszystko w duchu pojednawczym układać miało; tu właściwie miejsca na kompromis niema żadnego. Bez kobiecej konkurencyi nawet przybrała już dzisiaj walka o byt formy bliższe stanu zwierzęcości niż człowieczego uspołecznienia; o wiele też zaostrzy się to położenie, gdy mężczyzna przekona się, że mu coraz bardziej gruntu działalności ubywa, i że niema ostatecznie żadnego pola, na któremby się mógł zrewanżować za te wszystkie przymusowe ustępstwa swoje.

Wiemy dobrze, że ciasno jest już dzisiaj, ale doprawdy że nie łatwo wytworzyć sobie przybliżonego nawet pojęcia o kształtowaniu się przyszłych stosunków ludzkich.

A. S.



KAMIONNA.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

(Dokończenie).

Zwrócił baczność moją akcent, z jakim się kobieta wyrażała o tych zbyt dowolnych tłómaczach prawa własności, ale wyznaję, że ufności to mojej nie obudziło; owszem—może jeszcze baczniejszym się stałem przez to. Wszak karczmarze to zwykle organizatorzy i naturalni sprzymierzeńcy wszystkich poróżnionych ze sprawiedliwością. Jakieś antagonizmy chyba, może nieporozumienie z podziału zdobyczy wynikłe...

Wyznać mi przyszło niebawem, że się myliłem; tym razem czekała mnie niespodzianka. Gdybyż to ta jedna tylko!

Rozmyślania moje przerwał pocztylion, który przyszedł mi oznajmić, że przed dwoma godzinami z miejsca tego przymusowego wypoczynku ruszyć nie będziemy mogli—że mu się koło naruszyło w tych wybojach, i że obręcz trzeba będzie przecinać, co najmniej parę godzin czasu zabierze. Trzeba tedy było wziąść na cierpliwość, rozgościć się i szukać dystrakcyi, jaką nastręczyć mogły okoliczności.

Jeśli nie dystrakcyi w właściwem rozumieniu, to przynajmniej materyału do obserwacyi braknąć mi tutaj nie miało.

Przybycie tej kobiety, którą przywiozłem, poruszyło jak widać wieś całą, bo tuż za pocztylionem wślizgnęła się do izby karczemnej jakaś grupa ludzi, za nią druga, trzecia i tak dalej, a wszystko to miało miny wielce podejrzane, wszystko patrzało z podełba, szeptało po kątach, zdradzając przytem wielce charakterystyczny niepokój i podejrzliwość, ludziom mającym coś do ukrywania, właściwą. Takie przynajmniej na mnie robił doraźne wrażenie ten wielce niesympatyczny tłum wiejski.

Skorzystałem ze sposobności, aby od gospodarza zasięgnąć jakichś objaśnień, zwłaszcza, że się on w rozmowie z żoną tak ostentacyjnie wypierał solidarności z ludnością miejscową, i dlatego gdy mi siedzącemu w ustronnym kącie wielkiej izby podawał szklankę herbaty, zagadnąłem go wprost:

— To jakiś ładny kącik tutaj, jak się zdaje, u pana.

— Niczego, panie — niczego! Jest rzeka, jest przewóz, za rzeką lasy duże—miejsce jak wybrał na taki przemysł — dodał przyciszonym głosem.—Ale nie mówi się o tem głośno, bo pan dobrodziej pojedzie sobie gdzie jego wola, ale gdyby usłyszano, że ja to opowiadam, toby się tu pierwszej lepszej nocy dach zaświecił nademną.

— O... aż tak?

— I tak, i gorzej jeszcze mogłoby się zdarzyć w potrzebie.

Zaciekawił mię ten człowiek nadzwyczajnie. Znałem takie siedliska ludności uprawiającej zakazane procedery, aleć tutaj to była osada nowo powstała, a w takich koloniach zazwyczaj osiedla się żywioł zamożny, a przynajmniej dorabiający się grosza. Toć to są przecie ci, co groszem i pracą przyszli do własności.

Widząc że gospodarz bierze czapkę i na odchodnem rzuca żonie jakieś porozumiewające spojrzenie, na które ona skinieniem głowy odpowiedziała, wstałem i ja z miejsca, i po chwili zrównałem się z nim na szerokiej drodze ciągnącej się wzdłuż tej linii osad świeżo wzniesionych. Nowe to było co prawda, a nie zdradzało ani zamożności, ani starania. Owszem, pustką i zaniedbaniem trąciło wszystko—ani drzewa przed chałupą, ani płota, ani ogródka z tyłu. Tymczasowość wiała z każdego kąta, i z każdego szczegółu.

— Co tu u was osada pobytowych, czy kolonia karną?

— Ani jedno, ani drugie, panie. To inspekta dopiero.

— Bój się pan Boga — zkądże się oni tak zbiegli w jedno miejsce. Toż to prawie nie bywa tego nigdy.

— Bo też i tu nie było odrazu; to się tak widzi pan, powoli zrobiło samo. Dużoby gadać o tem, ale jeśli to pana nie znudzi...

Zapewniłem że słucham z wielkiem zajęciem.

— Proszę pana, co jednemu na pożytek — drugiemu na szkodę. Tutaj złe zaczęło się właściwie od tego, że im się trafiło kupno niespodziewanie pomyślne. Łapał kto chciał, byle prędko, bo temu co sprzedawał pilno było. Ale, bo też to panie, nie po Bożemu się obszedł ze spadkiem ten jakiś krewniak pana, o którym myśmy tu nigdy nie zasłyszeli nawet.. Tu panowie pracowali dla dzieci własnych z dziada pradziada i starali się o to, żeby im nietylko grosz ale i miłość ludzką zostawić, no i było to znać we wszystkiem, a tak przyjechać trzy dni zabawić, jak on—do starych sług, którzy jeszcze nie zapomnieli jak to tutaj bywało dawniej, tak się odezwać jak on się odezwał, to z przeproszeniem pańskiem, wstydu na to mieć nie trzeba. Patrzyliśmy na niego jak na obcego i jak na człowieka bez rozumu w głowie. To się tak przecie nie robi — choćby dla oka ludzkiego, jeśli już nie z wdzięczności za tyle majątku, co on ztąd wyciągnął. Zawołał żydów... no i panie w trzy dni było skończone, i tyle go już oczy nasze widziały. Żydy też, jak to one umieją, po swojemu się do tego zabrali. Lasy rozdrapali zrobiwszy na to jakąś współkę swoją, a ziemie, łąki, budowle, dobytek, to tak panie po szulersku poszło, jak u tego co go to nic nie kosztuje! Obrali sobie takiego jednego, no i on spędził tę hołotę całą nie przebierając i nie oglądając się na nic. Kto miał pieniędzy trochę na zadatek, ten kupował i zapisywali go odrazu, a dzielić się mieli później dopiero, bo to cała mądrość, to właśnie w tym podziale była.

Kusiła i mnie kobieta moja, żeby się tu przyłączyć i pozostać na miejscu, ale przyznam sę panu, żem nie śmiał jakoś rozdzierać tego do współki z nimi wszystkimi. Człek tu przecie urodzony, z panem nieboszczykiem poniewierałem się tyle lat, później jakem się ożenił, osadził mnie nieboszczyk na onej leśniczówce, z której także ani dymu, ani popiołu dzisiaj, i na niej dwadzieścia lat z górą przesiedziałem. Myślał sobie nieraz człowiek, że tu głowę położy, a tymczasem chował dzieci, i w tej głupiej głowie sobie układał, że najstarszego chłopca to tak odda młodemu panu, jako sam był przy naszym panu, daj mu wieczne odpoczywanie. Ale i tu woli Bożej nie było. Chłopczysko się zatraciło, a potem to juźciż człek odejść się wagował, bo i państwa starych żal było okrutnie póki żyli, i od tego cmentarza coraz ciężej się było odsunąć. A na tym cmentarzu brzybywało mogiłek, ciągle przybywało i tak... Et, co tam gadać!

Żebym się to był jeszcze nie zaplątał inaczej. tobym się już był chyba urwał ztąd, bo to i nie godzi się patrzeć na to, co się tu dzieje, ale cóż—dyabeł skusił, żydy otumaniły, a nie trzeba mówić, że gdzie one psia dusze się przyczepią, tam już koniec wszystkiemu.

— Jakże to było?

— Eh, to panie wstyd powiedzieć. Juźciż i kamień obrośnie jak go długo z jednego miejsca nie ruszyć. Oszczędziło się trochę grosza przez tę służbę; nie zapomnieli państwo przed śmiercią o innych, to niezapomnieli i o mnie, więc zwiedzieli się prędko i żydy i nie żydy, że to niby koło człowieka biedy niema. Jak wzięli kusić a namawiać, a przypodchlebiać się, tak kiedy te raty przyszło im płacić, dało się jednemu i drugiemu, i trzeciemu, no i już powróz koło szyi był zawiązany. Myślałem, że rok nie upłynie a ja swoje odbierę, ale!.. Ciesz się głupi — tyle twego. No i wsadzili mię na tę karczmę, bodaj się zapadła pod ziemię, bo gdzie to człowiekowi do szynku, który tego nigdy praktykowany nie był, i który co prawda sam szynkarza nie miał za wiele co lepszego jak za psa, a tu na starość zeszło się na takiego i żeby to choć gdzie, ale tutaj — w tem samem miejscu. Darmo teraz i biadać. Już się ja chyba nie wyplączę z biedy do śmierci.

— Nie oddadzą? bieda u nich?

— Z czego mają oddać, panie. Daj Boże, żeby niejednego z nich żyd z kretesem nie zjadł. To wszystko, panie, czeladź żydowska—ich parobki, i to do jakich robót jeszcze. Bo to, panie, trudnoby we wszystko uwierzyć było, żeby tak człowiek od początku samego nie patrzał. Zdawało się, że oni się niewiedzieć jakiego chleba dorobią, bo to prawie że darmo im się dostało. No, ale jak dobrego za dużo, to niedobrze widać, bo i z nimi tak właśnie się obróciło. Niejeden z łakomstwa wziął za wiele, a mieli też i majstra nad wszystkie majstry, więc jak on to tam wszystkiem zamącił — jak się wzięli do procesów z nim i między sobą, tak zamiast dorobku zakradła się bieda. Tu, panie, po kupnie to przez pięć lat jakie nic nie było, tylko sprawy i procesy. Gotowego grosza tak dalece nie było, podzielić się zgodnie nie chcieli, a dyabeł przez ten czas nie spał, więc tak powoli, powoli, aż się to wciągnęło wszystko prawie jemu na służbę. A już o tym ich nauczycielu, to i przez parę dni byłoby co opowiadać.

— Niby o którym?

— A dyż o tym, którego kobietę pan dobrodziej przywiozłeś ze sobą. Schowali go tam pewnie teraz na czas jakiś, ale on wyjdzie i każe sobie jeszcze za swój ambaras dobrze zapłacić. Toż on ich tak wykierował poganin. Oni go, panie, nienawidzą jak dyabła, ale go się boją wszyscy, a co gorsza, że go słuchają. Jak się przyszło dzielić, zagarnął dla siebie co najlepsze; oni przystać nie chcieli, więc tak: sprawa za sprawą, komornik za komornikiem. Zjedli się sami, ale i jego zjedli. Nie trzeba panu mówić, wmięszały się żydy, wjechała w to lichwa, więc ani gospodarki, ani roboty, no a reszta, to już przyszła sama z siebie. Dzisiaj, proszę pana, jak co zginie, to najprzód śladują do Kamionnej—gdzie konie skradzione bród przeszły, to pewnikiem w Kamionnej. Dużo gadali o Kamionnej ludzie dawniej, ale co teraz, to jeszcze więcej gadają jak wtedy.

— O jakiej Kamionnej?

— A o jakiejżeby? Jedna jest przecie w tych stronach—jedna ale dobra.

Nie rozumiałem nic. Spodziewałem się że przez Kamionnę jechać będę, czekałem nawet na to, ale mi się zdawało, że to będzie gdzieś dalej. Czyżby to miała być miejscowość ta sama? Ponowiłem badania, pytał i on ze swojej strony—ów mój przewodnik po kawałku ziemi pełnym szacownych dla mnie wspomnień, aż gdy się dowiedział, że nie pierwszy raz jestem tutaj, że owszem dawnych jego panów i dziecko ich, i wiele okoliczności dotyczących losów tej rodziny zupełnie dobrze mi są znajome, rozgadał się jeszcze więcej, przypominając i objaśniając to, co mojej wiadomości nie doszło.

— Tak jest, panie — mówił z widocznem wzruszeniem.—To ta sama Kamionna, a kiedy pana to tak zajmuje, to proszę kawałek jeszcze pójść ze mną—pokażę i resztę. Będzie co widzieć.

— Ot tu, jeśli pan dobrodziej ma pamięć jak należy, to tu stały budowle dworskie; kilkanaście to lat temu, więc by się dziś nawet tego nikt nie domyślił. Tam het, dalej ciągnęły się ogrody—wie pan, te ogrody piękne, po których pnie już dawno w ziemi wygniły. Ot, ten jeden jawor i te dwa buki, że to niby osobliwość u nas, więc to zostawili spokojnie. A tu widzi pan, gdzie ta stodołka — akuratnie w tem miejscu, to tu stała ta kapliczka stara, z której, panie odpuść, kanalia chlew sobie postawił, bo powiadał, że drzewo stare, i na lepszy użytek iść nie może. To panie, człowiekowi, co z tem państwem razem się na tej skibie ziemi urodził i do grobu ich wszystkich koleją odprowadzał, serce z żalu zamierało, a i dzisiaj po tylu latach... No spojrzyjże pan—tu był dwór i nawet szczytową ścianę z niego zostawił sobie na swoją chałupę. Żeby choć tego był nie zrobił, bo to dla mnie to prawie to samo, co z tą kaplicą. No i to cała już reszta z tego, co po nieboszczykach zostało.

— I któż to tu mieszka teraz?—zapytałem niemniej poruszony od mego przewodnika.

— A któżby? ten Stach Jachimczyk—niby mąż tej kobiety... że też to pan nie rozumie.

Zrozumiałem. Ale doprawdy szyderstwo losu tym razem nadto dojmującem mi się wydało.

— Po tamtych ludziach ci... to znowu nie codzień można być świadkiem podobnej profanacyi.

Ha! niechaj się cieszy kto może.

A. S.



KRONIKA.

Z literatury.

Przed paru tygodniami dzieliliśmy się z czytelnikami przykrem wrażeniem, jakie wywarł na nas wysiłek płaskiego dowcipu krakowskiego, obchodzącego się z arcydziełami literatury naszej z bezceremonialnością studenckiemu nieuctwu właściwą. Wzmiankowaliśmy przytem, że oburzającem jest to tem więcej, iż te utwory, z których się dworuje pod Sukiennicami, przestały już być naszą własnością wyłączną, i że ich wzięcie i rozgłos na drugiej nawet półkuli dochodzą dzisiaj do rozmiarów nieskończenie przewyższających to, czem my genialnemu naszemu mistrzowi słowa wywdzięczyć się możemy. Obecnie przynosi nam amerykański korespondent „Kuryera Warszawskiego" trochę cyfr stwierdzających wymownie stopień entuzyazmu, jakie tam budzi „Quo vadis," pomimo że nie godzi się przecież przypuszczać, aby przekład w przybliżeniu choć'aż mógł dorównywać oryginałowi.

Charakteryzując poważny nastrój myśli oświeconego czytelnika amerykańskiego, zestawia korespondent powodzenie jakiego doznał w ojczyźnie swojej „Ben-Hur" Wallace'a z tem niesłychanem rozpowszechnieniem, jakiego używa Sienkiewiczowska epopeja wschodzącej zorzy Chrystyanizmu. „Ben-Hur" rozszedł się w ciągu lat 18 w 700,000 egzemplarzy, podczas gdy „Quo vadis" w dwa lata dopiero od ukazania się przekładu, liczy dotąd egzemplarzy 400,000 a ciągle ukazują się nowe wydania. Firma Bostońska Little Brown et Comp., przesyłając z własnego natchnienia honoraryum autorskie naszemu pisarzowi, zażądała zaświadczenia, jako przekład Jeremiasza Curtina jest jedynym dokonanym z upoważnienia, a uzyskawszy je dołączyła w reprodukcyi na czele ostatniego popularnego wydania swego. Są to właściwie mówiąc, jak twierdzi korespondent, trzy wydania jednoczesne. Jedno wielkiego formatu, zbytkowne, w 3 tomach, sprzedawane po cenie 6 dolarów—drugie w 1 tomie w oprawie płóciennej z illustracyami, w cenie 1 dolara, i trzecie to właśnie, które nam się wydaje tryumfem prawdziwym cywilizacyi amerykańskiej, albowiem zbroszurowane, drobnym drukiem odbite „Quo vadis" dostaje ubogi mieszkaniec tego szczęśliwego kraju za 20 centów—ewentu nie za 20 kop. naszych.

Nie koniec jednak na tem. Inny przekład naszego arcydzieła ukazuje się w Filadelfii nakładem firmy Henry Altemus, również illustrowany w tłumaczeniu jak opiewa tytuł: „Translated by dr. S. Binion and S. Malewsky." Drugie tłómaczenie jest na ukończeniu w New Yorku, a trzecie przedsięwzięła firma wydawnicza Donahue et Comp. w Chicago. To ostatnie doprowadziło obniżkę do minimum, bo istotnie cena sprzedawna 10 centów za egzemplarz dla nas prawie że nie jest do pojęcia.

Coby też ci naiwni Amerykanie powiedzieli, gdyby im tak posłać w tłómaczeniu podaną przez nas perełkę humoru polskiego, urodzoną w Krakowie, a tak łakomie przedrukowaną u nas w Warszawie. Prawdopodobnie dziwowaliby się tężyznie umysłowej polskiej, dobremu smakowi i taktowi przedziwnemu dziennikarzy, którzy umieją widać trafnie ocenić co należy podnieść, a co potraktować lekceważąco—jak to mówią przez nogę.

Informacye.

Pisma codzienne donoszą o ważnem bardzo dla ogółu naszej uczącej się młodzieży postanowieniu. Ministeryum komunikacyi mianowicie wydało rozporządzenie, aby uczniowie szkół wyższych i średnich udający się w czasie wakacyi letnich do miejsc leczniczych, na letnie mieszkania, oraz na wycieczki przedsiębrane w celu rozszerzenia wiadomości, otrzymywali bezpłatny przejazd na wszystkich liniach kolei żelaznych.

Rada lekarska wydała rozporządzenie, mocą którego nie będzie na przyszłość wolno do szkół dentystycznych istniejących w Warszawie, przyjmować t. zw. wolnych słuchaczów, niemniej nie będą dopuszczone do egzaminów osoby postronne t. j. takie które nie uczęszczały do tych szkół w charakterze uczniów.

„Kuryer Codzienny" podaje wiadomość dostarczoną mu w drodze prywatnej, iż w Wiedniu niechętnie nabywa publiczność obuwie damskie i rękawiczki zielonej barwy, pomimo, że jest to kolor modny w bieżącym sezonie. Przyczyną niechęci ma być upowszechnienie pogłoski niekorzystnej dla owego barwnika zielonego skóry, używanego w garbarstwie; przy spoceniu się mianowicie ręki i nogi, substancya zdrowiu szkodliwa udzielać się ma z łatwością. Nie mogąc nic powiedzieć za ani przeciw, podajemy wiadomość samą, wychodzimy bowiem z zasady, że w takich razach lepszy jest nadmiar niż brak ostrożności. Zresztą władze sanitarne miasta nie omieszkają zapewne wejrzeć w tę sprawę i ogłosić wyniki swoich dochodzeń.

Departament lekarski stwierdziwszy szkodliwość produktów żywności zabarwionych farbami anilinowemi, zabronił używania tychże farb do produktów żywności, wyrobów cukierniczych, win i innego rodzaju napojów, zwłaszcza gdy w tym celu użytą być może znaczna ilość substancyi zabarwiających, zdrowiu ludzkiemu zupełnie nieszkodliwych. Osoby sprzedające produkty spożywcze zabarwione aniliną pociągane będą do odpowiedzialności sądowej.

Dobroczynność.

Rada miejska dobroczynności publicznej przyjęła zapis testamentowy ś. p. Franciszka ks. Steckiego, przeznaczający 1,000 rs na rzecz Towarzystwa Dobroczynności i 100 rubli dla biura nędzy wyjątkowej.

Przytułek starców i kalek mieszczący się w Górze Kalwaryi utrzymywany z funduszów miasta Warszawy, rozszerzony będzie znacznie. Dotąd było w przytułku 180 pensyonarzy; w przyszłości ma być ich liczba podniesioną do 270, na co kassa miejska wypłacać będzie rocznie 29.295 rs.

Towarzystwo opieki nad chorymi nieuleczalnymi otrzymało w ostatnich czasach zatwierdzenie ustawy swojej u władz właściwych. Działalność instytucyi, jak zapewniają rozciągać się ma i poza obręb Warszawy. Z funduszów pozostawionych przez ś. p. Aleksandrę hr. Potocką do dyspozycyi egzekutorów testamentu, zyskuje Towarzystwo kapitał zakładowy w kwocie rubli 20,000. Reszta potrzeb pokrywaną będzie z corocznych wkładów członków i przewidywanych darów ofiarodawców, na których instytucyi z pewnością zbywać nie będzie.

Zamknięcie pisma.

Donoszą gazety o zwinięciu pisma tygodniowego „Cyklista" i o uzyskaniu przez jego właściciela koncesyi na nowy organ tej samej barwy, który nosić ma tytuł „Sport" i traktować sprawy wszystkich wogóle sportów. Jest to rozumie się kwestya zależna od zapatrywania, ale na trzeźwo biorąc rzeczy, wolno chyba przypuszczać, że jeśli szanse utrzymania się dłuższego „Cyklisty" okazały się żadne, to „Sport" ma szanse wcale nieszczególne. Nie jesteśmy dosyć bogaci, nie możemy tyle zarabiać, żebyśmy zorganizowane próżnowanie wpłatać mieli jako obowiązujące w trudne i bez tego warunki naszej egzystencyi. Może się mylimy zresztą, ale ta garsteczka, która się bawi wioślarstwem, łyżwiarstwem i welocypedem bez pisma obejść się potrafi i obchodzi z pewnością.

Ze sztuki.

Znany Artysta malarz Wojciech Kossak ukończył obecnie wielkich rozmiarów obraz historyczny, zamówiony przez cesarza niemieckiego, przedstawiający epizod z bitwy pod Champ Aubert w r. 1814. Obraz ten pomieszczony będzie na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie.

Dla przemysłu wiejskiego.

W sekcyi przemysłu ludowego zwrócono uwagę na brak u nas podręcznika farbiarstwa, niezbędnego dzisiaj przy rozwoju znacznym tkactwa między ludnością wiejską. W tym celu zwróciła się sekcya z prośbą do specyalisty chemika p. Piotrowskiego, który przyrzekł przygotować podręcznik w krótkim czasie. Podręcznik ma odpowiedzieć dostępnie na pytania: Jak bielić wełnę, bawełnę i len?—Jak przyrządzać farby mające służyć do wyrobów przemysłu domowego wiejskiego? — W jaki sposób farbuje się wełnę i przędzę lnianą? — Jaka woda najpożądańsza jest do farbowania?—Jak oczyszczać do farby wełnę i len?

Wskazówki i rady.

Kotlety cielęce siekane nowym sposobem.

Dwa funty jaknajładniejszej cielęciny od górki, część kotletowa z żeberkami naturalnie, wykroiwszy pierwej dwa bite kotlety o które tak trudno. Samego mięsa powinno być 2 funty—pokrajać drobno, posiekać lub lepiej przepuścić przez maszynkę do siekania i wyżyłować bardzo staranie. Ćwierć funta najmniej masła młodego utrzeć w donicy z trzema żółtkami, włożyć cielęcinę i wsypać łyżkę bułki tartej przesianej, białej, bez skórki, mieszać to łyżką lub ręką bardzo długo, żeby było równe i jednolite posolić i zrobić sześć kotletów, spanerować, czyli posypać tylko bułką sianą, nakarbować nożem dając, formę serkowatą (sera) i smażyć na klarowanem maśle gorącem ale jeszcze nie rumianem; na średnim ogniu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NOWOŚCI NA SEZON WIOSENNY I LETNI:

Zefiry. Batysty. Płócienka. Satyny. Kretony. Dryliszki na ubrania męzkie, dziecinne i na liberye.

Wyroby pończosznicze. Bielizna gotowa damska i męzka.

Płótna. Bielizna stołowa biała i kolorowa. — ***Kołdry letnie flanelowa.***

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—1 Próby i cenniki odwrotnie franco.

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

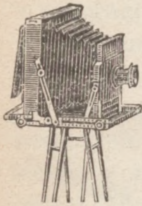
polecają na sezon wiosenny:

WEŁNY na suknie, kostyumy i okrycia z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

JEDWABIE czarne i kolorowe na suknie i bluzki.

próby na żądanie wysyła się gratis i franco. 860—20—1

Skład aparatów i potrzeb do fotografii



P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. **6** do rs. **200**. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

847—12—1 Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane, klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedają się z ustępstwem 30 — 50%

857—12—1

NA RATY

Lasy na letnie mieszkania i stacye klimatyczne oraz place podmiejskie.

Wypłata od 2—3 lat **drobnemi** ratami. Koleje: Nadwiślańska, Petersburska, Wiedeńska, Markowska, Wilanowska i t. p. Place na Woli i Pradze.

Wiadomość: **Nalewki 13 miesz. 5a, albo Nowy-Świat 30 miesz. 1** (kolonizacya).

WIEDEŃSKA FABRYKA

Kapeluszy Słomkowych i Filcowych

838-6-5

STANISŁAWA BERBIES

Nowy Świat 59, w Warszawie.

Fabryka sprzedaje hurtowo i detalicznie, a także przyjmuje kapelusze do odświeżania i przefasonowywania na najświeższe fasony zagraniczne po cenach fabrycznych.



Warszawa, Mazowiecka № 16.

NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY

Fortepianów, Pianin i Organów

HERMAN & GROSSMAN

Filie; St.-PETERSBURG ul. Morska № 33, MOSKWA Kuźniecki Most, LUBLIN Królewska № 207.

Sprzedaż na raty po rs. **25** miesięcznie. WYNAJEM.

Illustrowane katalogi gratis. 833—6-6

NAJLEPSZE MYDŁO DO PRANIA

bez przymieszki żywicy i innych surogatów. **Nadaje białość, zapach, dezynfekuje nie niszcząc bielizny** usuwa potrzebę używania chlorku, sody, bielideł etc. etc. Wypróbowane w szpitalach i pralniach za granicą i u nas. Wyrabia fabryka

„STĘPKOWSKI & SZYMAŃSKI"

Żądać wszędzie. ***Warszawa, Wolność 16. — Telefonu 1110.*** 707-26-26

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną moją Klijentelę, że zakłady moje:

PRALNIĘ CHEMICZNĄ, FARBIARNIĘ

I SZTUCZNĄ CEROWNIĘ,

przeniosłem z Nowego-Świata

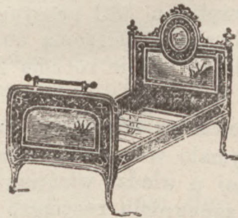
na ulicę **Chmielną Nr. 2** (róg Nowego-Świata),

i takowe pod firmą

„JAN KOZAKIEWICZ I SYN"

osobiście prowadzić będę i jedynie za roboty mojej **tej firmy** odpowiadać mogę.

832 6—4 ***Jan Kozakiewicz i Syn.***



116. MARSZAŁKOWSKA 116.

SKŁAD FABRYCZNY

Mebli żelaznych, Wózków i Welocypedów dziecinnych

z oddziałem pościelowym

J. Neufelda, w Warszawie,

MARSZAŁKOWSKA 116.

Poleca swe wyroby i artykuły pościelowe po cenach fabrycznych nizkich. Cenniki na żądanie gratis i franco. 695-26-17

Adres dla listów: **Pańska 33 (fabryka).**



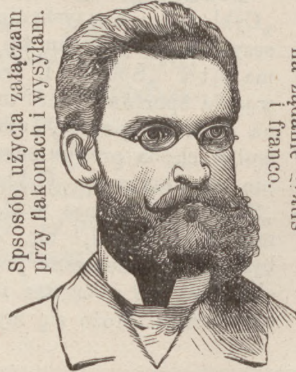
Pracownia Sukien i Okryć Damskich 709-25-16

Maryi RYGIER

---

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr 43, m. 10, druga brama, parter.

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.



CAPILLIFER

OD

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr. 76.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Płótna-Jarosławskie, Bieliznę stołową, Firanki, Kołdry pikowe oraz Wyroby bawełniane Moskiewskiej fabryki „Sawy Morozowa & Co."

poleca Magazyn 781—10-7

N. I. WEDERNIKOWA

Nowy-Świat № 72, w gmachu I-go męskiego gimnazyum.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem bal dosięgał swego apogeum, czyli wyraźniej mówiąc, zbliżał się ku końcowi. Muzyka z jedną powieką snem przytłoczoną machinalnie rzępoliła i dęła ciągle tego samego mazura; raz wpadłszy na wspólny takt galopowała dalej bez wewnętrznego przeświadczenia o tem, co czyni; zdawało się, że żadna siła ludzka zatrzymać jej nie zdoła, że gdyby nawet skonała z wysilenia, wtedy jeszcze smyczki, przez jakiś czas poruszałyby się galwanicznymi ruchy. Basetla ochrzypłym stękiem pędziła przed sobą skrzypce i piszczałki, które z balkonu jakby w beczkę Danaid lały w salę kaskadę niesfornych dźwięków. Znikła powszechna urzędowa wesołość, wypromieniona z początku na wszystkich twarzach. Matki i podeszłe kobiety, jedne zacięcie walczyły z ogarniającym je snem, drugie wlepiały w przestrzeń szeroko otwarte oczy, niby skamieniałe potęgą przyzwoitości światowego ułożenia, ostatnie wreszcie, uczepiwszy wzrok do postaci córek, kręciły go razem z niemi po sali, nie mogąc dość napatrzeć się swoim dziewczątkom. Rozmowa między matronami ustała; czasami tylko tu i owdzie wyrywało się, Bóg wie zkąd i poco, jakieś niewczesne zapytanie, mieszczące w sobie zapewne i odpowiedź—jakaś uwaga, którą sąsiadka udawała że słyszy i uśmiechała się, nie zwracając wcale oczu. Życie uciekło z tej połowy towarzystwa, warem natomiast kipiało w młodszem pokoleniu. Namiętności, powięzione po najskrytszych kryjówkach serca, teraz w dłutowatych kształtach wybiegały na lica.

W Kazimierzu, poweselały myśli — młodość uporczywie odzyskiwała swoje prawa; marzyciel zapomniał o systemach, o płaczącej i śmiejącej się ludzkości; widział tylko przed sobą urocze postacie, których spojrzenia powoli rozpędzały chmury nieusprawiedliwionych jego trosk. Otrząsł się więc z niewczesnych rojeń, naciągnął strunę dowcipu i sypał do koła iskrzące słowa kobietom, które z uśmiechem je podnosiły, przeglądały się w ich blasku i upuszczały, chwytając następne.

Urodziwy młodzieniec, świeżo przybyły z zagranicy—zaleta w owym czasie wysoko w naszym kraju ceniona, zwracał na siebie powszechną uwagę. Rzeczywiście, w obejściu i powierzchowności Kazimierza, było coś wyraźnie go odróżniającego od reszty młodzieży. Inaczej, sami przyznacie, nie warto byłoby wynosić go na bohatera powieści. Cechy te jednym mogły się podobać, drugim wcale nie przypaść do smaku, każdy atoli musiał mniej więcej je spostrzegać. Jasny wniosek, że kobiety, dopóki za żadną z nich się nie oświadczyły, odkryły w nim naprzód stronę zalet. Zdjęte ciekawością, niektóre zaś zajęciem, rade wszczynały z nim rozmowę i darzyły uśmiechami.

Marya między innemi, w tych zabiegach rozwinęła znakomitą zręczność. Wychowana w pańskim domu, nie jeden tomowy romans, nie jedną powiastkę kołysała już w pamięci; nudzili ją zawsze jednakowo zamaszyści lub wymuskani zalotnicy, wymarzyła więc sobie bladego, dramatycznego bohatera, którego ona tylko jedna miała odgadnąć, zrozumieć i na wieki do swego wozu przykuć.

Kazimierz, zblizka go obejrzawszy, mógł śmiało ujść za podobnego bohatera, tembardziej, że ponura nieco, tajemnicza obojętność, jaką w nim na pierwszy rzut oka spostrzegła, zdawała się zapowiadać jakąś zagadkę — kto wie, może i straszną zagadkę? Drugi wzgląd nie mniej sprawiedliwy powodował Maryą.

Wilczek zbyt samowolnie obchodził się z niewieściem towarzystwem. Każdej dziewczynie dawał po kolei do zrozumienia, że wybiera ją za cel swoich zalotów, w ogóle zaś od wszystkich razem wymagał tkliwych spojrzeń, uśmiechów westchnień, i niechętnie poglądał, gdy kto inny stawał się ich celem.

Łatwo pojąć, że Marya wszelkimi sposobami postanowiła obudzić w powabnym wietrzniku jak można największe niezadowolenie.

Zamiar ten powiódł się jej zupełnie.

Wilczek po olimpijsku namarszczył brwi, odpowiadał półsłowami, nie szczędził do koła dowodów kwaśnego usposobienia.

Koryfeusze napróżno pragnęli go rozweselić, nadaremnie Skałka ciągnął go do bufetu, Wilczek wychylał jedne kielichy po drugich, ale nie wypogadzał oblicza. Pomimo to, jako człowiek wyżyty w świecie, nikomu nie dał poznać prawdziwej przyczyny swego rozstroju; przeciwnie, kilkakrotnie przystąpił do Kazimierza, postawił się z nim od razu na stopie przyjacielsko poufałej i roztoczywszy ponęty wesołego swego umysłu, jak najwdzięczniejszą barwą usiłował pokryć tajemną ku niemu niechęć.

— Na mój honor—mówił kapitan, podając Kazimierzowi ogromny szklany kielich (o srebrnych puharach, wiemy dziś tylko z podania) pieniący się szampanem; na mój honor, nie zapomniałeś zagranicą być Polakiem; pijesz tęgo; dalej, jeszcze ten jeden, w ręce Władzia! Poraj nie odmawiał podobnych zaprosin; bladł tylko za każdym toastem; krew zbiegała mu do serca, głowa, przeciwnie dzisiejszym zwyczajom, nie ulegała odurzającemu wpływowi napoju.

— Dziękuję ci, kapitanie—rzekł—masz słuszność, nie zapomniałem dotąd mego pochodzenia; jestto cecha, po której wszędzie nas można poznać; poszliśmy u cudzoziemców w przysłowia; pamiętają o nas jak widzisz; w ręce pańskie!... co czynić?... trzeba zapijać sprawę!

— Zapewne, cóż nam lepszego pozostaje?—przerwał Wilczek wyciągając rękę—nalewaj kapitanie, ale nie z góry, bez szumu, jeszcze jeden, tylko duszkiem! przecież sama Biblja każe nam do dna spełniać kielich.

— Nie czytałem jej — rzekł Skałka — ale mówiono mi, że wszystkie mądre przepisy w niej się znajdują; nie wątpię więc, że i ten ztamtąd musiałeś wyciągnąć.

— Żartujesz kapitanie—wtrącił nadchodzący Juliusz—byłbym przysiągł, a może i założył się, że umiesz Pismo Święte na pamięć. Myślałem, że nie chciałeś tylko wleść w sutannę, ale że pomimo to postanowiłeś cichaczem zostać księdzem, i dla tego nawet pędzisz wiek w bezżeństwie.

— Możesz śmiało założyć się—odparł Skałka—wygrasz niezawodnie. Postaraj się jedno, aby jaki bogaty klasztor wybrał mnie na Opata, a przyrzekam ci, pierwszego zaraz dnia celebrować na twoją intencyę w refektarzu.

— Zanim to jednak nastąpi—dodał Juliusz—przestańmy pod twojem przewodnictwem wybijać pokłony Bachusowi; już dość późno; starsze pokolenie chce zwinąć namioty, podczas gdy my obiecaliśmy młodszemu jeszcze jednego mazura. Władziu, chodźmy do sali, bez ciebie bal zaśnie.

— Radbym—rzekł Wilczek—aby się bezemnie obeszło; dość mam na dziś zabawy.

— W takim razie jedźmy do domu, zaręczam ci, że panowie Węgrzy nie pogniewają się na nas. Właśnie w tej chwili hrabia Nemesz kazał zanieść muzyce kilka koszów wina; słyszałem nawet jak mówił do rotmistrza Hoszwarego i do kilku piechurów, że Nelson twój częstuje dziś kapelę.

Juliusz zaczął obojętnie zapinać frak, jak gdyby w istocie zabierał się do wyjścia; Wilczek poskoczył, przygryzł usta, wziął go pod rękę i pociągnął do sali.

Była przerwa.

Dziewczęta owiewały się wachlarzami; młodzież stojąc przed niemi sypała grzeczności i z uśmiechem przysłuchiwała się dźwiękowi własnych frazesów; Kazimierz podszedł ku Maryi, która, jako córka gospodyni balu, upraszała jakąś podeszłą damę, aby raczyła pozostać jeszcze z córką, i nie dawała reszcie zgromadzenia złego przykładu. Dama snać była znajomą węgierskiego oficera, ten bowiem pospieszył przyłączyć prośby swoje do nalegań Maryi.

— Jeszcze nie jest tak późno—mówił Nemesz — daj się pani ubłagać; jednego tylko kotyljona; córka pani oddawna mi go obiecała.

Wymowne spojrzenie córki silnie poparło słowa huzara.

— Zgoda więc, wygraliśmy — mówił dalej Nemesz — nie trzeba tracić czasu, biegnę do muzyki, każę, aby natychmiast zaczęła kotyljona.

Marya wdzięcznym uśmiechem podziękowała Węgrowi, który kręconemi schodkami poskoczył ku muzyce.

Wilczek właśnie wchodził z Juliuszem do sali i spostrzegł uśmiech Maryi.

— Prawdę mówiłeś—rzekł do towarzysza—balowi zbiera się na sen; trzeba rozruszać go zamaszystym mazurem.

— Czy z panną Maryą tańcujesz?—zapytał Juliusz.

— Bynajmniej; wezmę tę oto starą Westalkę, która dziś jeszcze nie tańcowała; każę tylko grajkom, ażeby nam ucięli dawnego naszego galicyjskiego.

Gdy Wilczek zbliżał się do muzyki, ta zaczynała już probować tańca wcale nie narodowego. Podwoił więc kroku i stanąwszy przed balkonem zawołał:

— Hola! mazura!—tego co dla mnie zawsze gracie!

Pierwszy skrzypek ruszył ramionami, Wilczek nieprzyzwyczajony do oporu pobiegł na górę.

— Co to ma znaczyć? – rzekł, uderzając gwałtownie nogą; mówiłem, że chcę mojego dawnego mazura.

Wilczek dowodził całą miejscową młodzieżą, urządzał wszędzie bale, pikniki, przytem kiesę miał zawsze otwartą; muzyka z początku nie wiedziała co odpowiedzieć.

Na szmer, jaki wszczął się na balkonie, Juliusz, Skałka i kilku młodych ludzi, wstąpili na schodki.

— Pan hrabia Nemesz — odrzekł bojaźliwie—jeden z grajków kazał nam grać kotyliona.

— A ja wam zakazuję! — zawołał Wilczek; do stu piorunów każdy jest panem u siebie!

Węgier tymczasem, który zbiegł na dół, nie słysząc muzyki, obejrzał się i spostrzegł grajków pomięszanych i nieruchomych. Iskra gniewa mignęła mu w oczach.

— To jakaś polska sztuczka—rzekł, zakląwszy po madziarsku do Hoszwarego—chodźmy przypatrzyć się jej zblizka.

Hafty huzarskich kurtek błysnęły właśnie, gdy Wilczek domawiał ostatnich słów; muzyka jak gdyby dla zyskania czasu, powoli wyszukiwała między nutami galicyjskiego mazura.

Wilczek zoczył zwycięzcę wyścigowego; krew uderzyła mu do głowy, usta zaczęły drgać konwulsyjnie. Tajemne przeczucie ścisnęło obecnych za piersi, przepowiadając ze zwada nie obejdzie się na sucho.

— Pan hrabia każe nam grać mazura — rzekła do Nemesza w niemieckim języku basetla, która zgodnie z germańską swą rodowitością, w poczynającej się zwadzie natychmiast stanęła po stronie przeciw-polskiego obozu.

— Bardzo mi przykro — rzekł zimno Nemesz, odpowiadając Wilczkowi na słowa basetli—że pan hrabia nie raczył wprzódy w tym względzie objawić swego żądania; nie byłbym uprzedził go—teraz jednak sądzę, że będzie już za późno.

— Nie podzielam tego zdania—odparł stłumionym głosem Wilczek—przyrzekłem moim damom, że będą tańcowały mazura i obietnicy święcie dotrzymam.

— Nieodżałowany zbieg rzeczy!—rzekł Nemesz; ja znajduję się w tem samem położeniu i pojmujesz pan hrabia, że niepodobna mi z niego się wycofać.

— W Peszcie lub w Klazenburgu — przerwał Wilczek — przyszłoby to panu hrabiemu z daleko mniejszą trudnością niż u nas.

— Przeciwnie — wtrącił rotmistrz Hoszwary, wchodząc między obu zapaśników — w Węgrzech każdy z nas umie szanować prawa gościnności, zwłaszcza względem cudzoziemców.

— Gościnność—rzekł Wilczek—ustaje tam, gdzie na progu płaci się od wejścia; w naszym kraju umiemy także ją cenić, ale tylko względem proszonych, a przynajmniej mile widzianych gości.

— Zapominasz się pan hrabia! — zawołał Nemesz podchodząc ku Wilczkowi.

— Władziu, ustąp tym panom—szepnął mu sucho Juliusz.

Szmer powstał między Węgrami; gwałtowność, z jaką prowadzili rozmowę w rodzinnem narzeczu, pokazywał, że oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia. Wilczek cofnął się o krok, lewą rękę wsparł na balkonie, prawą zaś wyciągając ku huzarom, rzucił na nich śmiałe wejrzenie i rzekł:

— Panowie! jeżeli słowa moje któremu z was się nie podobały, z prawdziwą przyjemnością ofiaruję wszystkim, jak tu jesteście, zadośćuczynienie.

— Zamawiam sobie pierwszeństwo — podchwycił Nemesz, chyląc głowę ku piersiom.

— Po czem ja będę miał zaszczyt panu służyć—dodał rotmistrz Hoszwary.

Wilczek skłonił się każdema po kolei.

— Do jutra więc—rzekł Nemesz—a teraz sądzę, że nie należy podobną drobnostką przerywać balu i psuć zabawy naszym paniom. Racz pan hrabia kazać grać swego mazura.

Po tych słowach Węgrowie zeszli na dół, Wilczek zaś schwycił pierwszego skrzypka za ramię i zawołał:

— Kotyliona będziesz grał!... natychmiast, albo skrzypce ci pogruchotam!

Niebawem, muzyka, w której zwada młodzieży obudziła uśpioną dzielność, zagrzmiała pożądanym przez Węgrów tańcem. Wilczek ze śmiejącą twarzą rozpoczął kotyliona; towarzystwo po większej części domyślało się niezwykłego jakiegoś wypadku, ale młodzież wtajemniczona do mających nastąpić wydarzeń, podwoiła wesołość, i bal zakipiał ostatnim przedzgonnym warem.

Wilczek, po wybuchu odzyskał spokojność, rozpogodził czoło i znowu z tą swobodą jaka ciągnęła ku niemu ludzi, rzekłbyś, że nadmiar swój życia przelewał w zgromadzenie, które posłuszne jego wpływowi, całą duszą oddało się ulubionej rozrywce. Sam tylko Juliusz, z przyciętemi ustami, blady, sznurkował po sali; darmo uśmiechem kłamał reszcie twarzy; mimowolnie połamanemi rysami, wypisywał uwiadomienie o jutrzejszem spotkaniu. Skałka przymrużał oczy, zacierał ręce i niezwykłym sposobem podkręcił wąsy do góry.

— Panie rotmistrzu — rzekł z cicha do Hoszwarego, przejdźmy do bufetu, pragnienie mi dokucza; będziem mogli naradzić się względem przyzwoitego ułożenia jutrzejszej sprawy.

— Jeżeli panu wszystko jedno — odparł Węgier—proszę z sobą do kwatery; tam nas nikt nie podsłucha; jedynym świadkiem naszej rozmowy będzie butelka starego tokaju.

Skałka w pośpiechu, schwycił pierwszy kapelusz lepszy i wraz z Hoszwarym wyszedł z sali.

II.

— Szybko, żwawo
I sztuką krzyżową,
Szach na lewo—szach na prawo
I szach po nad głową!

(Janusz.)

Warunki pojedynku były już ułożone; Skałka przepędził noc u Hoszwarego.

Zgodnie z zapowiedzeniem rotmistrza, kapitan przy butelce tokaju, z niesłychaną dokładnością i znawstwem, rozsypał przed nim wszystkie owoce swego doświadczenia; oznaczył broń, długość i szerokość szabel, miejsce schadzki, godzinę spotkania, obiecał przyprowadzić chirurga, przygotować płócienną skubankę, wodę letnią i plastry, pomyślał o wszystkiem niby kochanek urządzający pomieszkanie dla porwanej kochanki.

Wprawdzie, godzina czasu, byłaby aż nadto wystarczyła na te narady, ale rotmistrz po wypróżnieniu pierwszej butelki, cichaczem postawił na stole drugą; Skałka udał, że niepostrzega podstępu, zaczął więc opowiadać dawne swoje i nie swoje—zaszłe i nie zaszłe pojedynki. Węgier rozdrażniony w narodowej dumie, przytoczył również kilka własnych wypadków i tak dalej za każdym łykiem, krew coraz obficiej się lała, gradem padały rany niesłychane w rocznikach chirurgii i niewiadomo na czem rzeź byłaby się skończyła, gdyby Hoszwary uniesiony szlachetnym zapałem, nie był wręcz oświadczył, że przed kilkoma laty, za jednym zamachem ściął głowę pewnemu Kroatowi i rąbnął jego świadka.

Skałka wytrzeszczył oczy, otworzył usta, ale nie znalazł słowa na odpowiedź; należało przecie chociaż wykrzyknąć, gdyż rotmistrz topił w nim badawcze spojrzenie; dla zwrócenia więc uwagi w innym kierunku sięgnął po zegarek. Już była ósma. Skałka przypomniał sobie, że wszystkie przygotowania istniały dotąd w formie zamiaru; nie było czasu na zbycie; wychylił zatem ostatni kielich i pożegnał towarzysza.

Kapitan zawsze i wszędzie o każdej wchodził godzinie. Dopełniwszy wprzódy przedpojedynkowych urządzeń, zwrócił się ku mieszkaniu przyjaciela i nie bacząc na zaspanego służącego, który przysięgał mu, że pan spoczywa, poważnym krokiem ruszył do sypialnego pokoju.

Wilczek spał w najlepsze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-30

Gabinet-dentystyczny.
ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-8 **pyzjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.

WYPOŻYCZALNIA (CZYTELNIA)
KSIĄŻEK
polskich i francuskich
przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA, M. Machwitz** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.
Wysyła się i na prowincyę. 748—25 22

Nowo-otworzony Magazyn Mód
L. ZIELIŃSKA
11. NIECAŁA 11, I piętro. 692-40-34

FORTEPIANY nowego systemu
po cenie pianin poleca
W. BRAWECKI
b. współpracownik firmy **Krall i Seidler**
Jerozolimska 49.
Przyjmuje reparacye i strojenie po cenach przystępnych. 826—12—7

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-11

Welocypedy dziecinne,
Wózki dziecinne, 843—12—5
Fotele dla chorych
w najlepszym gatunku,
Wszelkie reperacye najtaniej poleca
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
Stanisława KŁYSZEWSKIEGO
Aleja Ujazdowska № 17.

Fabryka Kwiatów sztucznych
Wróblewskiej
Marszałkowska 140, m. 5,
poleca piękne wyroby, tak balowe, jako też i kapeluszowe, po cenach bardzo przystępnych. 808—13—11

FABRYKA
PIANIN
839—13—6
Ludwik Hildt (Syn)
Nowogrodzka № 11.

Kazimiera Falkowska
otworzyła 825 12—7
MAGAZYN SUKIEN
i Okryć Damskich
ul. Królewska 29a,
przyjmuje wszelkie obstalunki, wykończenie akuratne. Ceny umiarkowane.

KWIATY SZTUCZNE
tylko w dobrym gatunku
848—4—3 **Zieina 6m. 8.**

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
M. TENCERA
WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście **Nr. 39** (obok hotelu Saskiego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 41

Nowootworzony Magazyn
803—13—13 Braci JACOBSOHN, *Długa 53,* poleca
KWIATY sztuczne podług najświeższych francuskich modeli, pióra fantazyjne i strusie oraz ***wstążki jedwabne.***

Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju
Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem Kazimierza Lewańskiego, za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej, aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom nieczasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Także wykonywają się Okrycia damskie przez specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.**
834—12—4

SPRZEDAŻ I REPERACYA
KUPNO *używanych maszyn do szycia*
J. HEIMAN, 851-12-3
Przechodnia 8, tel. 874.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!
Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego
TYLKO za 5 rubli.
Gwarancya piśmienna na 6 lat.
Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.
ADRES: FIRMA HANDLOWA
827-25-4 Braci WARKOWICKICH
Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Zielna № 41.

KWIATY SZTUCZNE poleca
• **M. CIECHANOW** •
Elektoralna 31. 822—15—7

SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
Marszałkowska 136, róg Ś-to Krzyzkiej, I-sze piętro.
Wielki wybór mebli z własnych warsztatów. Tapicernią własna.
668-24-20 Zarządzający ***Julian Goetze.***

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
Józef RABINOWICZ
Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—4

M-me Parascovie.
Po długoletniej praktyce w kraju i zagranicą
OTWORZYŁAM 675-25-20
PRACOWNIĘ SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH
przy ulicy BIELAŃSKIEJ № 23, w Warszawie.
M-me Parascovie.
Bielańska 23. Bielańska 23.

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich
J. FEIGENBAUMA
773—12—10
w Warszawie, ulica Marszałkowska N. 153, róg Królewskiej
Specyalna pracownia wszelkich instrumentów muzycznych.

SPECYALNY SKŁAD
Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—1
TOWARY NORYMBERSKIE
Antonina Plichta
Ś-to Krzyzka № 8.
CENY NAJNIŻSZE.

MAGAZYN MÓD
Maryi Gajewskiej
853-6-2 W WARSZAWIE.
ulica Podwal Nr. 16.
poleca wielki wybór kapeluszy po cenach umiarkowanych.

Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HENRYK OSIŃSKI**
Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego, w Warszawie. 690-25-14

ZOFIA PIETKIEWICZ
b. uczenica Hersego przeniosła
Pracownię Sukien Damskich
835—6—6 z BIELAŃSKIEJ 7
na Plac Teatralny № 9,
dom Stempkowskiego, drugie piętro, front.

Nowo-otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—4 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznych
oraz Szelek do prostego trzymania
„EUGENII"
Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmuje do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**
837-12-6 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**

Wincenty Węgierski
Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
854-26-2 **B. HERSE**
otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK"
Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów. Kurs I-y z drugiej edycyi** w całym tomie kosztuje rs. 1 kop. 20 (pocztą rs. 1 kop. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**
SAMOUCZEK **Polsko-Rosyjski** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13).
Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 797—12-7

Marszałkowska 101. * ZEGARKI. • W. RUDNICKI • BIŻUTERYA. * Marszałkowska 101.
697—25—17

LECZNICA
Marszałkowska № 94,
róg Nowogrodzkiej (gdzie apteka W-go Barcza).
Porady we wszystkich specyalnościach dla przychodzących chorych od g. 9 do 4 i od 7 do 8 p. p., codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt.
Cena kop. 30. 806—15-10

SPECYALNY ZAKŁAD
Reparacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-18

48 NOWY-ŚWIAT 48
wprost Wodewilu, obok Apteki Homeopatycznej.
Pralnia Chemiczna, Farbiarnia i Sztuczna cerownia, egzystująca od lat 25
przy ulicy Nowy Świat 48,
pozostaje i nadal w tem samem miejscu pod firmą: 849—3—2
„JAN KOZAKIEWICZ"
i tylko za roboty wykonane pod tym adresem firma odpowiada.
Uwaga. Filii żadnej nie otwierałem.

SKŁAD
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI,
oraz 585-25-17
własna malarnia na porcelanie
T. Z. OSIŃSKIEGO
Warszawa, Marszałkowska № 142.
WYBÓR WIELKI. CENY NIZKIE.

POŃCZOCHY w wielkim wyborze damskie, dziecinne z dubeltowemi kolankami i skarpetki trwałe, niewypierające się i dobrym fasonem poleca:
K. FIJAŁKOWSKA
10. Maryańska 10.
Kupującym tuzin chociażby różnych gatunków—rabat. 823—12—4

Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej **Przewoskiego.**
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-10

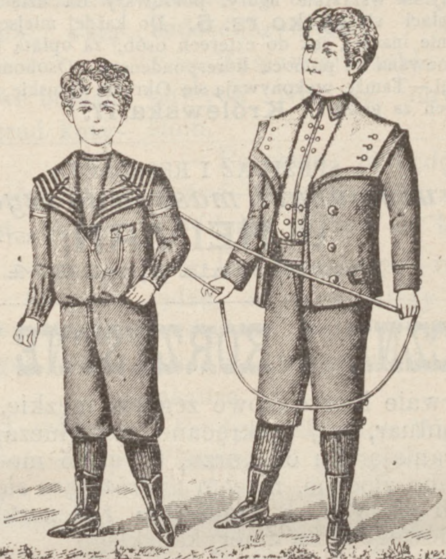
W. KONOPACKA,
Nowogrodzka Nr 9, 1 piętro.
Pracownia sukien i okryć wykonywa obstalunki z własnych jak i z powierzonych materyałów, wykwintnie po cenach przystępnych, według ostatnich wzorów 706-25-16

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJOW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—5

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20, 816—25—5.
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.

Nagrodzone na Wystawie Hygenicznej w Warszawie Dyplomem honorowym.
do nabycia wszędzie
Najlepsza Marka krajowa.
KAKAO funt k. 90 i Rs. 1.
KAKAO na sposób Holenders,
EXELSIOR funt Rs. 1.20 i Rs. 1.30.
Najlepsza Marka krajowa.
do nabycia wszędzie
poleca Parowa Fabryka Czekolady i Cukrów **E. WEDEL**
Filia w Warszawie i w Łodzi. 792-12-8.

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✽ ROBERT WILCZYŃSKI
810—50—11 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.



Magazyn Okryć Damskich
JÓZEFA SKWARY
Niecała № 14, 1-zy dom od Ogrodu Saskiego,
poleca nowe fasony okryć na sezon wiosenny w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych, posiada wybór materyałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje zamówienia.
Przyczem ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż niezależnie od powyższego magazynu Okryć damskich otworzył:
BAZAR SZKOLNY, 858—3—1
przy ulicy Niecałej № 12, drugi dom od ogrodu,
gdzie przygotował wielką ilość ubrań uczniowskich wszystkich zakładów naukowych, jako to: ***Mundury, Bluzy, Szynele, Czapki*** i t. p. oraz ***Garnitury, Płaszczyki i Palta*** dziecinne w największym wyborze. Ceny możliwie nizkie.
Przyjmuje również ***karbowanie, plisowanie i rurkowanie*** wszelkich materyałów.

„Pomoc prawna"
DLA NIEZAMOŻNYCH 798—13—8
przy ul. Złotej Nr 14.
P. Adw. przyś. **C. Brzeziński, A. Kronenblech, J. Przanowski** i **H. Zbrowski** udzielają porad prawnych, przyjmują sprawy do wszystkich sądów i redagują prośby do wszystkich władz i instytucyj.
Codziennie od g. 9 r. do g. 4 p. p.

MAGAZYN **PATENTOWANYCH**
BIUSTHALTERÓW SZYNDLERA
Senatorska № 26.
Poleca także wielki wybór
GORSETÓW
według najpierwszych modeli zagranicznych z najlepszych materyałów po cenach przystępnych. 776A-20-11

Władysław Popiel
JUBILER,
WARSZAWA, SENATORSKA № 6,
poleca wielki wybór gotowej biżuteryi po cenach umiarkowanych. 654-26-23

PRACOWNIA
Konfekcyj Damskich
Złota 25, mieszkania 6 (front).
Przyjmuje obstalunki oraz wykonywa gotowe fasony z własnych materyałów od 18 do 25 rs.
745-12-12

MAGAZYN
TYTUSA KOWALSKIEGO
dawniej J. Penkala, *ul. Senatorska, № 10,*
OTRZYMAŁ
NOWOŚCI
w **Parasolkach** francuskich i **Parasolach** angielskich, oraz poleca **Czesuczę** chińską, sztukę 32-u łokciową od rubli **11.**
856—3—2

SAINT-LÉHON
Wino toniczne, odżywcze i wzmacniające, prawdziwe i jedyne wino dla rekonwalescentów. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. 729-25-25

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. 738-26-19 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

Ważne dla pp. Krawcowych!
Kroazy we wszystkich kolorach, **Nicianki, Towary Norymberskie i wszelkie dodatki do sukien** po cenach najniższych 758-25-11
poleca Magazyn
M. SADOWSKIEGO
7. PODWALE 7.

Zakład naukowy Żeński 6-cio klasowy z oddziałem przygotowawczym
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 2
(wprost Kopernika),